

POWOŁANIE I POSŁANNICTWO ŚWIECKICH W KOŚCIELE DZISIAJ

Artykuł ten ma przede wszystkim charakter świadectwa. Struktura teologiczna, która stoi u jego podstaw, opisuje bowiem nasze doświadczenie w dziedzinie apostołstwa świeckich, które jest ściśle związane z posłannictwem Kościoła. Taka struktura teologiczna, przedstawiona z naszego punktu widzenia, została już obszernie ukazana w dwóch zeszytach *Communio*, poświęconych temu właśnie tematowi¹.

„Gdzie jest «Lud Boży», o którym tak wiele się mówiło i o którym wciąż się mówi. Gdzie on jest? Ta jednostka etniczna *sui generis*, odróżniająca się i odznaczająca się charakterem religijnym i mesjańskim, kapłańskim i prorockim — jeśli tak wolicie — który wszystko prowadzi ku Chrystusowi jako ośrodkowi i wszystko wyprowadza z Chrystusa? Jak jest ukształtowany? Czym się charakteryzuje? Jak jest zorganizowany? W jaki sposób spełnia swą idealną i umacniającą misję w społeczeństwie, którego jest integralną częścią? Dobrze wiemy, iż Lud Boży ma dzisiaj, historycznie, imię wszystkim dobrze znane; jest Kościołem... Nie jest to teologia ezoteryczna, obca powszechnej mentalności wiernych; tak, jest to prawda bardzo wzniosła, lecz dostępna każdemu wierzącemu i zdolnemu przyjąć ów styl życia, ową «wspólnotę duchową», ową zgodność uczuć, owo poczucie solidarności, które sprawia, że «jeden duch i jedno serce ożywiają wielu wierzących», jak to było w pierwszych latach chrześcijaństwa. Powinno wzrastać pomiędzy nami poczucie wspólnoty, miłości, jedności, duch Kościoła jednego i katolickiego, czyli powszechnego. Powinna umacniać się w nas świadomość tego, że jesteśmy nie tylko jedną ludnością, z pewnymi cechami wspólnymi, lecz jednym Ludem, prawdziwym Ludem Bożym”.

* Monsignore Luigi Giussani, ur. w 1922 r., był wykładowcą teologii dogmatycznej i orientalnej w Wyższym Seminarium Duchownym w Mediolanie. W roku 1954 zrezygnował z tego obowiązku, aby zająć się duszpasterstwem młodzieżowym. Tym sposobem dał początek nowemu ruchowi kościelnemu, który od 1970 r. istnieje pod nazwą *Comunione e Liberazione*, a obecnie rozwija się na wszystkich szczeblach życia społecznego.

¹ W wydaniu polskim są to zeszyty: *Apostolstwo ludzi świeckich* — *Communio* 1 (1981) 6; *Świeccy w Kościele* — *Communio* 7 (1987) 3 (przyp. tłum.).

W taki sposób przemawiał Paweł VI na audiencji generalnej w środę 23 lipca 1975 r. Chrześcijanin świecki oznacza zatem tego, kto ściśle należy do tego ludu. Jeśli nawet z tego faktu wypływa jakikolwiek zaszczyt lub jakiś ciężar, to wszystko to nie ma większego znaczenia, gdyż jest rzeczą drugorzędną i nie jest źródłem godności, jak to zauważa dosadnie kard. Biffi w wywiadzie udzielonym gazecie *30 giorni*: jedyna prawdziwa i pierwotna godność „chrześcijanina,„ pochodzi z przynależności do ludu Bożego.

Z tego punktu widzenia także wierny żyjący w największym ukryciu i najmniejszy, po ludzku — nic nie znaczący, ma godność równą papieżowi. Zresztą już św. Augustyn przypominał o tym w swym słynnym stwierdzeniu: „Jestem chrześcijaninem z wami i biskupem dla was”. Bycie biskupem jest służbą.

Tak więc przynależność do tego ludu Bożego urzeczywistnia wydarzenie, które — jako kategoria myślenia i osądu — jest nie do pogodzenia z mentalnością dominujących, a nawet całkowicie się sprzeciwia mentalności demokratycznej: a mianowicie umożliwia *wybór*. Termin „kościół” bowiem oznacza dokładnie „wezwanym razem na mocy wyboru”.

Wybór. Bóg „wzywa swoich”, jak się wyraża św. Paweł, czyniąc aluzję do pierwszych chrześcijan w Koryncie, w mieście, w którym Jezus „ma wiele ludu” (Dz 18, 10). Idea wyboru stawia przed człowiekiem i przed całą jego twórczą wolnością rzeczywistość wolności Boga. Tym, co ostatecznie nadaje światu charakter racjonalny, co pozytywnie wyjaśnia to olbrzymie i pozornie przypadkowe skupisko ludzi, w którym człowieku usiłuje wytropić jakąś ścieżkę, jest tajemnica wolności Boga.

Nie sądzę, aby w świadomości chrześcijańskiej istniała dzisiaj taka kategoria, która by była bardziej od niej zepchnięta na margines: termin „wybór”, „wybraństwo”, zdaje się być prawie całkowicie zapomniany. Z drugiej zaś strony nie ma takiego innego słowa, które by pobudzało bardziej niż to, które by bardziej przynaglało człowieka do odpowiedzi, a w związku z tym do odpowiedzialności. Ta odpowiedzialność bowiem wyłania się w chwili, gdy usiłujemy odpowiedzieć na pytanie rodzące się w obliczu tajemnicy wolności Boga: dlaczego ja zostałem wybrany, zaś inny człowiek — o tak wysokim poziomie moralnym, o tak jasnym umyśle i wzniosłym człowieczeństwie — nie stał się, jak się wydaje, przedmiotem takiego „wyboru”?

Chciałbym zatrzymać się najpierw nad tą właśnie ideą: dlaczego wybrany? do czego? Chrześcijanin świecki, ten, który należy do tego ludu, do jakich zadań został wybrany?

Odpowiemy: Został wezwany do wiary. Wiara jest rozpoznaniem obecności Bożej w konkretnym świecie ludzkim, uznaniem „obecnej” ogromnej Odmienności, odmienności, której na imię jest Bóg, Inny. Jest ona obecna w świecie człowieka, jak pisał w jednym ze swych *Czterech Kwartetów* Th. S. Eliot:

„Ludzka ciekawość łaknie przeszłości i przyszłości
I lgnie do tego wymiaru. Ale żeby uchwycić
Punkt przecięcia bezczasu
Z czasem, trzeba być powołanym do świętości —
Nie powołanym nawet, lecz trzeba mieć dar
I umieć czerpać z tego daru, śmierci w miłości za życia,
Płomienia i samozaparcia i samowyrzeczenia”².

Nie ma bardziej totalnego samowyrzeczenia, samozaparcia, źródła płomienia ani też unicestwienia własnego ja niż uznanie punktu przecięcia bezczasu z czasem: rozpoznanie Boga w człowieku. Albowiem podobnie jak terminu „święty” używano w Starym Testamencie na określenie kogoś, kto należał do narodu wybranego, tak też w nowym i ostatecznym ludzie Bożym „świętym” jest człowiek, który należy do wydarzenia Chrystusa (który stara się „uchwycić punkt przecięcia bezczasu z czasem”).

Tak więc mamy przed sobą coś, co zostało dane, i coś, co zostało „unicestwione”: została nam dana wiara, a zostało unicestwione nasze własne „człowieczeństwo” jako domniemane. Jesteśmy powołani do pozostania z Chrystusem i odnalezienia w tym całej naszej wartości.

„My wierzymy w Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego — mówił do nas Papież z okazji naszego trzydziestolecia — w Chrystusa obecnego tu i teraz”. Ta wiara powoduje w człowieku, który został do niej powołany, głęboką, radykalną przemianę. Wychoząc poza wszelkie osobiste upodobania i nurty filozoficzne, wciąż jeszcze możemy posłużyć się — z powodu jego siły wyrazu i jasności — starożytnym słowem i powiedzieć: wiara powoduje przemianę ontologiczną, przemianę owego „bytu”, który stanowi podstawę myślenia i dążenia, podstawę poznania, uczuć i wolności.

Z tej przyczyny tak wielkie wzruszenie wywołuje w nas każde sprawowanie sakramentu chrztu świętego. W takich chwilach nigdy nie potrafię zapomnieć o trzecim rozdziale *Ewangelii Janowej*, w którym jest mowa o Nikodemie. Mądry i stary Żyd udał się nocą do Jezusa i Mu powiedział: „Rabbi, Ty od Boga

² Kwartet: *Dry Salvages*. Tekst polski w przekładzie W. Dulęby: Th. S. Eliot, *Poezje wybrane*, Warszawa 1960, s. 245 (przyp. tłum.).

przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim". Jezus zaś mu rzekł: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się nie narodzisz powtórnie, nie będziesz mógł zrozumieć, czym jest królestwo Boże". Zrozumienie słów Jezusa jest tak realistyczne, że Nikodem reaguje na serio i zarazem bardzo humorystycznie: „Jakżeż może się człowiek narodzić na nowo będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?"

„Wiatr wieje tam, gdzie chce — odpowiada mu Jezus — i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha. Albowiem to, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem”.

Jakże przedziwne i bardzo jasne jest to porównanie. Nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża ta rzeczywistość, która w tobie jest, lecz ty słyszysz w sobie głos tej tajemnicy istnienia: ty cieszysz się jej owocami, jej rezultatem, ty jej doświadczasz! Treść twego doświadczenia jest czymś żywym: „Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha”.

Ty nie możesz widzieć tych nowych narodzin, tej nowej ontologii, tego nowego istnienia, ponieważ nie jest ciałem; nie wiesz, w jaki sposób się dokonuje, nie wiesz, do czego zmierza, ale możesz doświadczyć tej rzeczywistości: „słyszysz jej głos”.

„Jakżeż może dokonać się to wszystko?” — zawołał Nikodem prawie do siebie samego. Wówczas Jezus niejako się obruszył: „Ty jesteś nauczycielem Izraela, a tego nie rozumiesz?": ty jesteś mędrcom, a nie pojmujesz, że rzeczywistość przelewa się z wszystkich stron, że cię przerasta, jest większa od wszystkiego, co da się zmierzyć? Kim jesteś ty, „który chcesz z sędziowskiego krzesła (sądzić z odległości tysiąca mil) sięgając wzrokiem ledwie na wyciągnięcie ręki”?

Rzeczywistość jest większa od twojej miary.

Bez wątpienia, dla epoki, którą się chętnie wyraża za pomocą formuły: „człowiek jest miarą wszystkich rzeczy”, słowa te stanowią wyzwanie. Choć jednak przykro, czy też wręcz natrętnie, może brzmieć dzisiaj to nasze stwierdzenie, to przecież podkreśla ono z siłą następującą prawdę: nasze wybraństwo rodzi w nas, w chrześcijaństwie świeckim, w osobie należącej do tego ludu (powtarzam: „świecki” oznacza w ścisłym tego słowa znaczeniu osobę „należącą do ludu”) nową rzeczywistość, nowe istnienie, nową umiejętność zarówno myślenia, jak też czułości.

„Przypatrzcie się, jak wielkie litery własnoręcznie stawiam ze względu na was. (W taki sposób św. Paweł osobiście podpisywał swój *List do Galatów*, dyktowany sekretarzowi, a potem pisał dalej:) O ludzkie to względy ubiegają się ci wszyscy, którzy was zmuszają do obrzezania (obrzezanie było wówczas znakiem charakterystycznym dla kultury żydowskiej); chcą mianowicie uniknąć prześladowania z powodu krzyża Chrystusowego (w ten sposób zmuszają was do przyjęcia niektórych kryteriów kultury dominującej, jeśli nie chcecie być prześladowani jako «integryści». Bo zwolennicy obrzezania zgola się nie troszczą o zachowanie Prawa (także wszyscy ci, którzy jątrzą, nie zachowują i nie realizują tego, co głoszą), a o wasze obrzezanie zabiegają tylko dlatego, by się móc pochwalić waszym ciałem (...aby mieć jeden głos więcej!). Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata. Bo ani obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, tylko nowe stworzenie. Na wszystkich tych, którzy się tej zasady trzymać będą i na Izraela Bożego niech zstąpi pokój i miłosierdzie” (Ga 6, 11-16).

Nowe stworzenie! „My jesteśmy pierwocinami Jego stworzeń” — ośmiela się stwierdzić św. Jakub, zaś św. Paweł uwypukla jeszcze bardziej tę rzeczywistość, pisząc: „Wy nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Ef 2, 19).

Jest to niezwykle wielka wizja, ponieważ nowość naszego istnienia utożsamia się z uczestnictwem w tajemnicy osoby Chrystusa. Jest to prawdą tym bardziej, że ci, którzy należą do ludu chrześcijańskiego, są nazywani „członkami Chrystusa”. „Jesteśmy żywymi członkami Jego Ciała” — czytamy w liturgii chrztu. Św. Paweł zaś bardzo jasno opisuje to „powołanie” do stania się dobrze współpracującymi ze sobą członkami jednego ciała Pana Jezusa. Żaden kolektywizm nie mógł marzyć, nawet tylko marzyć, o tak całkowitej i głębokiej więzi: „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami” (1 Kor 12, 27).

Zwłaszcza w trzecim rozdziale *Listu do Galatów* uzyskuje swą definicję ta nowa wielkość, która weszła w świat, ten nowy wymiar historii: „wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina (czyli wielkiego ówczesnego podziału kulturowego), nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego (czyli wielkiego ówczesnego podziału społecznego), nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 27-28). W tekście greckim w tym miejscu znajduje

się zaimek rodzaju męskiego: *heis*, „jeden”, który w tym kontekście wskazuje na osobę samego Chrystusa.

To właśnie ten pierwszy skutek, ten pierwszy „głos się słyszy” w tajemnicy Chrystusa. Tajemnica Jego osoby rozszerza się poprzez tych, których Ojciec wybiera dla Niego i przekazuje w Jego ręce, za pośrednictwem „powołanych”, „wybranych”. Taki też jest pierwszy sformułowany owoc Jego przyjścia, pierwsze konkretne i doświadczalne sformułowanie wiary: jedność wierzących, jedna „wspólnota”, przez którą relacja z drugą osobą i ze wszystkimi innymi wchodzi w definicję mojej osoby.

Teologia wschodnia zachowała w sposób bardziej dobitny i fascynujący ten akcent i tę prawdę, która od pierwszych chwil chrześcijaństwa trwała poprzez wieki i głęboko się zakorzeniła w świadomości: używa się tam terminu *sobornost*, który ukazuje, jak we wzajemnej relacji międzyosobowej dokonuje się zrozumienie tajemnicy bytu i jak się aktualizuje wraz z prawdą; w tej właśnie przyjętej i uznanej jedności istniejącej między nami może się urzeczywistnić potwierdzenie przeznaczenia, pełne miłości otwarcie się na tajemnicę bytu.

W tym ujawnia się prawdziwe poznanie znaczenia, które mają wszystkie rzeczy; w przeciwnym bowiem razie stają się one absurdalnym ciężarem w naszych rękach. Prawdziwe zaś poznanie znaczenia rzeczy i prawdziwe przyjęcie ich przeznaczenia (przez co jest się w stanie zaakceptować wszystko, także cierpienie i śmierć) jest możliwe tylko w jedności między nami, która została uznana i stała się w swej istocie miarą naszej świadomości, wymiarem naszego ducha. Bez tego wymiaru jedności między nami brakuje czegoś w poznaniu wszystkich rzeczy, jak również odczuwa się brak czegoś w możliwości kochania wszystkich rzeczy: mając na uwadze nie tylko ich ogół, ale też każdą rzecz z osobna.

Z tej przyczyny najpiękniejsze zdanie z *Naśladowania Chrystusa* odzwierciedla w sobie wartość tej chrześcijańskiej wspólnoty, w świetle której nie da się już zrozumieć człowieka samego, wspólnoty ofiarowanej wszystkim ludziom i urzeczywistnianej przez tych, którzy należą do ludu Bożego: „Z jednego słowa wszystko pochodzi i jedno słowo wykrzykują wszystkie rzeczy, a słowo to przemawia w was”.

Te zdania z *Naśladowania Chrystusa* są echem owego pięknego wersetu, którego autorem jest Jacopone da Todi: *Amore, Amore, omne cosa conclama. Omne cosa* — wszystkie rzeczy jedna po drugiej, jak daje do zrozumienia łacińskie słowo *omnis*, wszystkie rzeczy jednoczą się ze sobą, wykrzykując swe prawdziwe znacze-

nie i ukazując sedno swego przeznaczenia, określonego słowem „miłość”.

Wszakże nie wystarczy mówić o „wspólnocie”. Jest jeszcze inne słowo, które teologia wschodnia zachowała ciągle żywą, a które u nas zanikło już wiele wieków temu, słowo *przeistoczenie*. Zdolność spojrzenia i przyjęcia z miłością rzeczywistości okrytej tajemnicą, czyli wraz z jej tajemniczym znaczeniem, z jej nieznanym dla nas przeznaczeniem, zgoda na rzeczy w imię Chrystusa, wprowadza w naszym doświadczeniu ludzkim coś, co nazywa się *przeistoczeniem* (jest to starożytny termin chrześcijański, ale zachował się on przede wszystkim w teologii wschodniej).

Rzeczywistość staje przed nami jako *przeistoczona*, tzn. zaczyna objawiać tak, jak świt objawia początek dnia. Istnieje pewien sposób postrzegania rzeczy i sposób ich kochania, typowy dla kogoś, kto należy do ludu chrześcijańskiego, kto reprezentuje początek czasów przyszłych, początek wieczności, zarówno jako zdolność pewności (chodzi tu o pewność opartą na jedynym kryterium, jakim jest Chrystus, o zdolność pewności, bez której nie można niczego zbudować), jak też jako zdolność dania siebie w ofierze, jak to św. Paweł przedstawia w *Liście do Rzymian*:

„A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje (czyli wasze konkretne życie) na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej (taka ma być wasza nowa postawa). Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się (czyli przejdźcie przez ontologiczną metamorfozę, której można doświadczyć w sposób namacalny) przez odnawianie umysłu (waszego osądu), abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 1-2).

Taki jest wynik relacji, jaka istnieje między człowiekiem a tym ludem Bożym, do którego on przynależy, między chrześcijaninem świeckim a rzeczywistością. Końcowym jej owocem jest natomiast niesłychana wolność, której synonimem może też być „ubóstwo”. Ubóstwo nie oznacza absolutnie, bezpośrednio, nieposiadania pieniędzy, lecz jego treścią jest raczej to, o czym św. Paweł pisze w *Pierwszym liście do Koryntian*: „Mówię, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata” (1 Kor 7, 29-31).

Tak więc chrześcijanin — człowiek wezwany do przynależności do ludu Bożego albo, z głębszą wartością ontologiczną, do „ciała Chrystusa” — jest powołany przede wszystkim do poznania, *kim jest Chrystus*. Skoro Bóg prawdziwie stał się człowiekiem, biorąc ciało i krew od Maryi — jak mówi Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater* — cóż może być bardziej wzniosłego w życiu człowieka, który uznaje tę prawdę? Ale też czy można pomyśleć coś bardziej przerażającego od tego: że przeważająca większość ludzi nie zna tego faktu, nie uznaje go, nawet większość tych, którzy zostali wezwani?

Dlatego też On — jak powiedział stary Symeon — będzie punktem i znakiem podziału, tygłem wszelkich wydarzeń zachodzących w życiu ludzkim. Ten zaś, kto Go uznaje, kto za Nim idzie, będzie mógł doświadczyć wypełnienia się obietnicy Jezusa: „Kto idzie za Mną, będzie miał życie wieczne i jeszcze tutaj stokroć tyle otrzyma”.

„Będzie miał życie wieczne”: czyli nowe narodziny w swej osobie, głęboka przemiana swego ja, której urzeczywistnienia nie da się stwierdzić już teraz, gdyż jej horyzont umyka naszemu doświadczeniu zmysłowemu. Można jednak potwierdzić wypełnianie się skutku: „jeszcze tutaj stokroć tyle otrzyma”. Kto bowiem należy do ludu Jezusa Chrystusa, ten jest wezwany do pełni człowieczeństwa, do prawdziwej jedności, na którą inni mogą tylko tęsknie spoglądać jako na znak.

Tym sposobem mamy z jednej strony *Communio* (*Sobornost*), głęboką jedność własnego ja ze wszystkimi braćmi w Chrystusie, jedność, która czyni wszystkich jednym ciałem, a z drugiej strony początek *przeistaczania się* rzeczy, nową umiejętność postrzegania, sądu, wrażliwości, upodobania i uczuć, a jest nią bezinteresowność. Pewność i bezinteresowność — jakże są one niemożliwe dla człowieka bez Chrystusa! Obie można zdefiniować jednym słowem: *caritas*.

Dlaczego jednak ktoś jeden tylko jest *wybrany*, jeśli wszyscy zostali wezwani do jednego przeznaczenia do szczęścia, co oznacza: do trwania w Chrystusie, jako że w Nim doświadczamy bóstwa, ucieleśnionego bóstwa — jak stwierdza św. Paweł? Jeśli wszyscy są powołani do tego, by dojść do Chrystusa, który jest ich szczęściem i wypełnieniem kształtu świata, jeśli wszyscy są wezwani, to dlaczego tylko jakaś część zostaje „wybrana”, otrzymuje dar rozumienia?

Nie ma żadnej innej idei, która by wyjaśniała jedność istniejącą między ludźmi w sposób tak wyrazisty i zarazem paradoksal-

ny, jak chrześcijańska kategoria grzechu pierwородnego. Z punktu widzenia czysto kulturowego, idea ta nakłada wszystkim ludziom tragiczne dziedzictwo. Metoda, którą Bóg posługuje się na swej drodze do odkupienia, na nowo uwydatnia tę przynależność wszystkich do jednej kondycji ludzkiej. Stąd też za pośrednictwem tych, którzy zostali wybrani, wszyscy inni są wezwani do zrozumienia i rozpoznania własnego powołania. Dar wiary otrzymałem po to, aby przekazywać go innym, i przez ten właśnie pryzmat osądza się też moje życie. Nie spotka nas sąd, jeśli mniej lub bardziej rozwiązaliśmy problem ubogich, ponieważ każdy jest zobowiązany do troski o ubogich, a „mól niszczy to, co się odkłada do trzosa” i „nikt po swej śmierci nie będzie mógł wziąć ze sobą swych pieniędzy, jak również nikt nie zdoła powiedzieć, kto będzie z nich korzystał”.

To zaś, by człowiek poznał Chrystusa, aby ludzkość nauczyła się Chrystusa, jest zadaniem tego, kto został wezwany, zadaniem i misją ludu Bożego. „Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc, przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15, 16). Ta wypowiedź Jezusa ma swoje echo w pismach św. Pawła, który stwierdza: „Albowiem miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmarłtwychwstał” (2 Kor 5, 14-15).

Jakże ludzki jest wielki człowiek, który potrafi pisać *Boską Komedię*, lecz także jakże jest dzieckiem ten, kto jeszcze nie umie nawet czytać sylabizując! Taki los dotyczy również każdego z nas: albo znajduje się pomiędzy nami święty jeszcze nie rozpoznany, albo wszyscy są tylko grzesznikami takimi jak ja. Na tym polega cel życia, do którego zostaliśmy powołani, aby być częścią ludu Bożego, jak również taki jest cel ludu Bożego.

„Ojcie, nadeszła godzina! Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył — modlił się Jezus przed odejściem na śmierć — i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś” (J 17, 1-2). „Życie wieczne” jest formułą mającą za zadanie wyrazić życie, które jest życiem, albowiem życie, które ma przed sobą śmierć, już nie jest życiem; życie, które jest ograniczone jakimś kresem, nie jest prawdziwym życiem. „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17, 3).

W jaki sposób lud Boży — czyli my — może przekazywać innym możliwość i zdolność poznania tego, co stanowi życie wiecz-

ne? Pracując umysłowo? Pisząc książki teologiczne? Taką możliwość mieliby tylko nieliczni. Lecz, dzięki Bogu, metoda nie jest właśnie taka. W tym przypadku metoda jest gwałtowna, jak samo wydarzenie: gwałtowna i mocna w tym sensie, że jest niezaprze- czalna jak wydarzenie, niezłomna i ewidentna jak wydarzenie, jak fakt. W pierwszym rzędzie polega ona na jedności wierzących, w jakikolwiek sposób, by się ją rozumiało i gdziekolwiek by się nią żyło. Jedność wierzących jest faktem, który narzuca się sam z siebie, i o ile obserwator ma choćby odrobinę miłości do prawdy, nie może ona pozostać niezauważona.

„Proszę Cię, Ojcze, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17, 21). Nie chodzi tu więc o abstrakcyjną *communio*, obojętną na nasze codzienne zainteresowania i reakcje, lecz o wspólnotę *wewnątrz* naszego życia. Każdy — czy to gospodyni domowa, sama krzątająca się we własnym domu, czy też ktoś pracujący razem z innymi w fabryce, czy to gdy ktoś znajduje się w wielkim tłumie, czy też gdy przebywa w zaciszu małej grupy, bądź też w gronie czterech lub pięciu osób stanowiących rodzinę — powinien utrzymywać jedność ze wszystkimi. Jest to jedność ludu chrześcijańskiego, która musi sobie utorować drogę — jako kryterium — we wrażliwości, w osądzie, w uczuciach, w wolności, w decyzjach. Sakrament jest znakiem, który zawiera w sobie to, co oznacza. Nasza jedność jest znakiem, który w świadomości człowieka i w gąszczu historii niesie ze sobą obecność Chrystusa.

Jest jeszcze jeden sposób, w który lud chrześcijański może przekazywać światu Chrystusa. Najpierw użyłem terminu „cud” na określenie jedności, w gruncie rzeczy bowiem jedność jest cudem nad cudami. Jednakże słowo to odnosi się przede wszystkim do tego, co teraz chcę szczególnie podkreślić. Papież w swej syntezie doktryny katolickiej, którą nam przekazał zauważył: „My wierzymy w Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego, w Chrystusa obecnego tu i teraz, który i tylko On może zmienić i w rzeczy samej zmienia człowieka i świat”. Jest to „cud przemiany, jak dosłownie czytamy w jednym z pierwszych fragmentów filozofii zachodniej (w tekście filozofii eleackiej): „Ojcze Jowiszu, ześlij nam cud przemiany.”

Cud przemiany: jest to właśnie urzeczywistniająca się przeistoczenie. Cud wychowania dziecka nie dokonuje się przez systematyczne i zaprogramowane nauczanie, które ono otrzymuje od ojca i matki lub od wychowawcy, lecz dochodzi do skutku przez życiową osmozę w relacji, którą ono utrzymuje z ojcem i matką. Przeżywając wewnętrznie ten fakt, który się nazywa rodziną, dziecko

buduje własną osobowość. Dlatego im mocniejsze jest wydarzenie rodzinne, tym mocniejsza może się stać osobowość, która zeń się rodzi. Z nędznej przeszłości nie może się zrodzić nic szlachetnego.

Cud przemiany własnego życia jest cudem przeobrażenia dokonującego się w otaczającym nas środowisku, w życiu społecznym, w życiu całego świata.

Być może, jednym z momentów mojego życia, w którym ze szczególną mocą dotknęło mnie powołanie chrześcijańskie, było spotkanie w Rimini w 1984 r., w czasie którego Jan Paweł II powiedział: „Proszę was, wykorzystajcie wszystkie wasze dzieła, wszystkie wasze siły w celu stworzenia cywilizacji prawdy i miłości”.

Lecz taki właśnie jest cel Kościoła. Celem Kościoła jest stworzenie nowej cywilizacji, cywilizacji prawdy i miłości. Tak, ponieważ tylko tam, gdzie Kościół prawdziwie żyje jako lud Boży, tam przeżywa swą jedność, tajemnicę swej jedności, ofiarę swej jedności, tam również ludzkość staje się dokoła bardziej ludzka. I jest to niczym cud, ponieważ cud jest wydarzeniem ludzkości, wydarzeniem nieoczekiwanym, nieprzewidzianym, niewytłumaczalnym.

Tak więc chrześcijanin świecki — każdy z nas — jest wezwany do tego, by doświadczyć przemiany wewnątrz siebie w relacji z Chrystusem, *in medio Ecclesiae* — jak pisał Orygenes — pośrodku Kościoła, w relacji z Chrystusem przeżywanej ze świadomością jedności z całym ludem Bożym. Chrześcijanin świecki jest tym, kto został wezwany do tego, by doświadczyć tej przemiany w sobie, a nie by jej domagać się z godziny na godzinę lub by ją oceniać (roszczenie sobie prawa do sądzenia nie ma nic wspólnego z prawdziwą moralnością chrześcijańską, lecz jest moralizmem i faryzeizmem), lecz by trwać w oczekiwaniu, które czerpie siły z jedyne bogactwa, jakie człowiek może posiadać. Tym jedynym bogactwem jest błaganie, żebracze nastawienie do Chrystusa i Boga.

Lecz chrześcijanin świecki jest też wezwany do tego, by świadczyć o doskonalszym człowieczeństwie, o bardziej świadomym człowieczeństwie, które swą relację z Chrystusem i Kościołem krzewi wokół siebie — w rodzinie, między przyjaciółmi, we własnym kraju, w narodzie, w całym świecie. To doskonalsze człowieczeństwo otrzymuje się także dla własnych braci ludzi, nawet dla tych, którzy nie mogą uznać jego ostatecznego źródła, motywu, dla którego mogą żyć lepiej niż przedtem.

W swym przemówieniu do UNESCO Papież miał odwagę powiedzieć, że bez wiary także rozum nie może być doskonały. Prze-

to taki jest właśnie głęboki sens wyrażenia, którym zwracamy się do Chrystusa: Zbawiciel świata i historii. Bez Chrystusa zaczyna wkraść się barbarzyństwo, a władza staje się narzędziem barbarzyństwa.

W dzisiejszym Kościele zauważa się też jeszcze jeden fenomen, który należałoby omówić nieco szerzej, lecz nie wystarcza już na to miejsca w tym artykule. „Jest rzeczą znamioną — powiedział Papież w jednym ze swych przemówień — że Duch Święty, aby nadal prowadzić z człowiekiem ów dialog rozpoczęty przez Boga w Chrystusie i kontynuowany w ciągu historii, wzbudził w Kościele współczesnym wiele ruchów kościelnych”. Ruchy w dzisiejszym Kościele są — historycznie rzecz biorąc — niczym innym, jak przykładem żywotności w uświadamianiu sobie i usilnym urzeczywistnianiu kategorii, o których starałem się wspomnieć w tym artykule.

Tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC